

# Władyka, Wiesław

---

## "Było - minęło", Bolesław Surówka, Katowice 1980 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 20/3, 95-96

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

społecznym i państwowym polskiej radiofonii, która „z prywatnego przedsiębiorstwa urosła do rangi instytucji narodowej, środka informacji, upowszechniania oświaty i kultury...”; jest opracowaniem solidnym, wartym polecenia, bardzo starannie i bogato (ilustracje) przygotowanym przez Wydawnictwo.

Wiesław Władyka

Bolesław Surówka, *Było — minęło*, Katowice 1980, ss. 224.

Wydawnictwo „Śląsk” obdarzyło swoich czytelników tomem wspomnień Bolesława Surówki, dziennikarza związanego ze Śląskiem, wieloletniego reportera i korespondenta katowickiej „Polonii”, w Polsce Ludowej współpracującego z „Dziennikiem Zachodnim”. Książka składa się dwóch części: pierwsza dotyczy okresu międzywojennego, druga kampanii wrześniowej. I jeśli całość czyta się z wielką przyjemnością i ciekawością, to historyka prasy interesować będą zwłaszcza fragmenty poświęcone latom 1918—1939, gdyż zawierają wiele uwag o śląskim czasopiśmiennictwie. Warto podkreślić walory językowe i narracyjne pracy: napisana lekko, wzbogacona wspaniałymi anegdotami, przybliża się do formuły wielowątkowej gawędy o dawnych czasach i ludziach, odeszłych już, ale wartych pamięci.

Bolesław Surówka należał do pokolenia dziennikarzy, które zdobywało szlify zawodowe przede wszystkim drogą praktyki. Przyszli dziennikarze debiutowali często w wieku młodzieńczym i jeśli mieli szczęście i talent, przechodzili kolejne szczeble prestiżu i kariery bez względu na formalne wykształcenie. Znakomita większość jednak nie sięgała Olimpu i przez wiele lat robiła to samo, wykazując się rzemieślniczą sprawnością w pisaniu reportaży, felietonów czy powieści odcinkowych. Specjalizacja w takim przypadku nie wykluczała wszechstronności, gdyż wszyscy w redakcji musieli znać się na sprawach związanych z wydawaniem gazety — także poligraficznych i kolportażowych; musieli być na usługi wydawnictwa w dzień i w nocy. B. Surówka odebrał staranne wykształcenie uniwersyteckie uzupełnione studiami zagranicznymi, które potrafił następnie wykorzystać w działalności dziennikarskiej, ale prawdziwym jego uniwersytem była redakcja „Polonii”, w której został zatrudniony będąc jeszcze studentem I roku prawa. Codzienne pisanie, gonitwa za informacją, rady starszych kolegów — wytrawnych dziennikarzy pozwalały ujawnić, a następnie rozwinąć zdolności przydatne w tej pracy. Początki nie były jednak łatwe. Walka konkurencyjna i działanie praw rynkowych (publikowano tylko to, co było interesujące, a zwłaszcza to, czego nie zawierały inne pisma) eliminowały z redakcji tych, którzy nie potrafili szybko i sprawnie pisać, docierać do źródeł wiadomości: „Nalatać się tedy musiałem dosyć, bo telefonicznie nie z każdą instytucją czy źródłem informacji dało się porozumieć”. Dziennikarz musiał umieć przyciągnąć uwagę czytelnika: „Jedną z głównych zalet kroniki lokalnej powinny być nie tyle ilość informacji, ale ich jakość, czyli forma podania — to znaczy możliwie zwięzła, przede wszystkim zaś zaciekawiająca czytelnika. No i trochę dowcipna, byleby ten dowcip nie był ciągniony za włosy”.

Książka Bolesława Surówki jest tym bardziej cenna, iż przynosi dane o prasie regionu, który do tej pory był dość po macoszemu traktowany przez historyków Drugiej Rzeczypospolitej. Niektóre z informacji zawarte we wspomnieniach są całkowicie świeże, a przy tym — co istotne — zostały podane w szerszym kontekście, dzięki czemu widzimy dziennikarzy na tle społecznym, a prasa wkomponowana jest w polityczny i kulturowy koloryt dzielnicy żyjącej w zdecydowanie innych warunkach niż pozostałe ziemie polskie. Autor przybliży sylwetki miejscowych polityków (zwłaszcza z kręgu Chrześcijańskiej Demokracji), wydawców i dzien-

nikarzy. Wiele uwagi poświęca pracy redakcyjnej, przypomina niektóre akcje prasowe, cytując obszernie felietony i artykuły, pisze o „zakulisowych” mechanizmach limitujących wyniki peregrynacji dziennikarskich, m.in. praktyki cenzury i władz administracyjnych na Śląsku. Sprawy te, jakkolwiek dość powszechnie znane, we wspomnieniach B. Surówki nabierają lokalnych znamion.

Do najbardziej cennych poznawczo wątków zaliczyć należy fragment poświęcony pismu popularnemu pt. „Siedem Groszy”, wydawanemu przez redakcję „Polonii” jako dziennik apolityczny z podtytułem: „Dziennik ilustrowany dla wszystkich o wszystkim. Wiadomości ze świata. Sensacyjne powieści”. Autor przyznaje, że do powstania popularności, a następnie jej wzrostu przyczyniło się publikowanie komiksów pt. *Przygody bezrobotnego Froncka*, rysowanego przez Jana Struzikę, a uzupełnionego rymowanymi podpisami, którą to pracą parał się cały właściwie zespół redaktorski. Przygody Froncka „odznaczały się jednak czymś, co szczególnie brało tak zwanego szarego czytelnika — mianowicie swoją powszednością oraz charakterystyką śląskiego środowiska, no a przede wszystkim humorem. Humorem wprawdzie nie jakimś nadto błyskotliwym czy intelektualnym, lecz takim sobie, również codziennym i bardzo poczciwym”. Z czasem Froncek stał się reklamowym symbolem całego wydawnictwa, a jego figurki zdobiły samochody „Polonii”, stały się też na Śląsku poszukiwaną maskotką. Drugim dziennikiem tego samego koncernu, o podobnym charakterze, był „Kurier Wieczorny”, interesujący się głównie sportem oraz procesami sądowymi.

Wydawnictwa popularne zdobywały z każdym rokiem coraz większe powodzenie i stały się inicjatywami całkowicie dochodowymi — dzięki wysokim nakładom. B. Surówka podaje, że „Siedem Groszy” miało od 100 tys. do 140 tys. egzemplarzy, która to liczba wydaje się jednak być znacznie zawyżona, tym bardziej że autor pod tym względem niejednokrotnie rozmija się z prawdą, pisząc np., iż „Express Ilustrowany” z łódzkiej „Republiki” miał ponad 600 tys. egzemplarzy (faktycznie nie przekraczał 100 tys.), a „Mały Dziennik” około pół miliona (tu także zawyżenie jest znaczne, gdyż wydawnictwo niepokalanowskie osiągało przeciętnie 120 tys. — 140 tys. egzemplarzy). Wzmianki o prasie spoza Śląska znalazły się w książce w związku z opisem ostrej rywalizacji między koncernami, przede wszystkim z Krakowa, Warszawy i Łodzi, próbującymi zdobyć czytelników w tym regionie kosztem prasy miejscowej: „Śląsk — po Warszawie chyba największy w Polsce rynek zbytu prasowego — stał się wkrótce oczkiem w głowie szeregu wydawnictw w kraju. Bardzo wiele pism zarówno popularnych, jak i poważniejszych starało się wydawać specjalne mutacje śląskie, często kilkustronicowe, jak to na przykład czyniło krakowskie »Tempo Dnia«, utrzymując w Katowicach swoich stałych korespondentów oraz biura kolportażowe”. Autor ukazuje, jak rosło nasycenie rynku czasopiśmienniczego na Śląsku, jak powiększały się rzesze czytelników prasy szukających w popularnych dziennikach nie komentarzy politycznych, lecz przede wszystkim — podanych w lekkiej formie — różnorodnych informacji, otwierających im „okno na świat”. Zastąpienie kilku niskonakładowych wydawnictw dziennikami masowymi pociągało za sobą reorganizację całego systemu produkcji i kolportażu gazety, także pracy redakcyjnej i dziennikarskiej. Wspomnienia Bolesława Surówki dostarczają wiele materiału na ten temat. Można polecić lekturę każdemu deceniającemu wartości pamiętnika, który potrafi uszanować szczegół historyczny, oddać atmosferę środowiskową i regionalną, a także ma wszelkie cechy książki „do czytania”.

Na koniec nie sposób nie zgłosić jednej uwagi. Dziwi mianowicie dołączone do książki „Posłowie”, które ma cokolwiek charakter propagandowej czytanki historycznej i stanowi jak gdyby swoiste wytłumaczenie (?) Wydawnictwa z podjęcia decyzji publikacji wspomnień B. Surówki, które — jak sądzę — ani na taką obronę nie zasłużyły, ani jej nie potrzebują.